OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Czwartek 23 Czerwca 1932 | Nr. 173

Dyrekcja P. K. P. opuszcza Gdańsk

GDAŃSK (PAT). — W dniu wczorajszym komisarz generalny R. P. w Gdańsku przesłał senatowi odpowiedź w sprawie przeniesienia z Gdańska dyrekcji kolei państwowych, zarządzającej linjami kolejowemi, położonemi na obszarze Rzplitej.

W odpowiedzi tej komisarz generalny oświadczył, iż rząd polski niezależnie od wystąpienia senatu już oddawna miał zamiar przeniesienie zarządu linji kolejowych, znajdujących się na terytorjum polskiem, przedewszystkiem z tego względu, że utrzymanie administracji polskiej w Gdańsku z powodu różnicy wartości waluty gdańskiej w stosunku do waluty polskiej kosztuje znacznie drożej, niż w Polsce. Od wykonania zamiaru przeniesienia dyrekcji powstrzymywał dotychczas rząd polski wzgląd na interesy gospodarcze Wolnego Miasta.

Wydatne pogorszenie się stosunków w dziedzinie bezpieczeństwa i porządku publicznego w Gdańsku skłania obecnie rząd polski do przejścia nad tymi skrupułami do porządku.

Zarządzenie związane z przeniesieniem dyrekcji zapewne zostanie wydane niebawem.

W powodzi konferencyj w Lozannie
Niemcy znów kręcą i straszą

Sytuacja w Lozannie nie jest jeszcze wyjaśniona. Toczą się nadal rozmowy między przedstawicielami państw.

Sensację wzbudziła tajemnicza wycieczka premjera francuskiego Herriot'a, który późnym wieczorem wyjechał ze swego hotelu i nie chciał poinformować dziennikarzy, dokąd się udaje. Dziennikarze wyśledzili Herriot'a i stwierdzili, że odbył on 3-godzinną konferencję w Morges (10 klm. od Lozanny) z szefem amerykańskiej delegacji rozbrojeniowej Gibsonem.

Premjer Anglji, Mac Donald, konferował wczoraj z kanclerzem Niemiec von Papenem, przedstawiając francuski projekt w sprawach reparacyjnych.

Prasę niemiecką oburza projekt angielski 10 — 15-letniego rozejmu, w czasie którego nie mogliby podnieść sprawy rewizji granic. Jedno z pism niemieckich ostro występuje przeciw nowym paktom, któreby gwarantowały granice wschodnie (t. zw. Locarno wschodnie), przyczem pisze: „Niemcom zagraża tak wielkie niebezpieczeństwo ze strony Polski, że już z tego powodu nie mogą być brane w rachubę żadne zmiany istniejących paktów."

W Londynie rozeszły się pogłoski, że o ile w Lozannie nie nastąpi skreślenie długów niemieckich, Niemcy ogłoszą zawieszenie spłat długów handlowych. Pogłoski te wzbudziły wielkie zaniepokojenie w sferach finansowych angielskich, które ślą depesze do Lozanny, do przedstawicieli Anglji, z żądaniem przeprowadzenia skreślenia długów.

Po naradzie
Prezydenta Rzplitej z Marsz. Piłsudskim

Narada P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego, która odbyła się w ub. sobotę w Ciechocinku, wywołała ożywione komentarze w sferach politycznych.

Treść rozmów pozostaje oczywiście tajemnicą, wszędobylska jednak plotka i pogłoski twierdzą, że tematem konferencji były sprawy polityki zagranicznej.

Konferencja w Genewie, narady lozańskie, sprawy gdańskie, kwestja paktu o nieagresji z Sowietami stawia dziś zagadnienia polityki międzynarodowej na pierwszem miejscu.

Wspomnieć jeszcze należy, że koła polityczne, w związku z rozmowami w Ciechocinku oczekują w najbliższym czasie ważnych posunięć.

W państwie krwawych rozpraw
padają ustawicznie trupy walczących hitlerowców i komunistów

Dzień wczorajszy zapisał się znów krwawo w szeregu miejscowościach w Niemczech, gdzie nastąpiły starcia hitlerowców z komunistami.

W okolicy Halle w czasie ostrej strzelaniny odniosło rany kilkunastu hitlerowców i komunistów. W okręgu westfalsko-nadreńskim w kilku miastach doszło również do masowych bójek: w Birkendorf raniono ciężko 4 osoby, w Dusseldorfie — około 12, w Wamn — jedną, w Waterstreid — trzy.

W Gliwicach demonstrujące szturmówki hitlerowskie zostały rozproszone salwą na postrach. Kilka osób zostało poturbowanych. W Mitweide hitlerowcy pobili dwóch Polaków za to, że rozmawiali po polsku.

* * *

Hitlerowcy wydali odezwę, wzywającą do walki czynnej z komunistami.

Zarejestrowano bezrobotnych o 7 tys. osób mniej

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 18 b. m. wynosiła 262.930 osób, co w porównaniu ze stanem z ubiegłego tygodnia stanowi spadek liczby bezrobotnych o 7.035 osób.

Liczba bezrobotnych pracowników umysłowych wykazuje wzrost o 706 osób w ciągu tygodnia i wynosi obecnie 42.119 osób.

Morderca z bandy Al Capone
grasował na czele szajki w Kaliszu

ŁÓDŹ (Tel. wł.) — Po dłuższej akcji policja ujęła w Kaliszu groźną bandę morderców z niejakim Józefem Pacholczykiem, przezwiskiem „Góra" — na czele. Banda ma na sumieniu cały szereg morderstw i napadów rabunkowych.

W toku przeprowadzonego wczoraj doraźnie śledztwa wyszły na jaw niezwykle sensacyjne szczegóły. Oto stwierdzono przedewszystkiem, że „Góra" należał w Ameryce do słynnej bandy Al Capone. Podczas likwidowania „alcaponistów" najbliższy towarzysz Pacholczyka został stracony na elektrycznem krześle. „Góra" nie chcąc ryzykować podobnego zakończenia swej „karjery" uciekł z Ameryki do Polski.

Tu jednak nie zaprzestał bandyckiej roboty. Ma on za sobą 8 (dowiedzionych) napadów morderczych w Kaliszu i w okolicach, a jak stwierdzono w najbliższych dniach planowany był napad na jednego z bogatszych kupców kaliskich Dawida Perle i na dom architekta Kicały. W obu wypadkach zamierzano „pracować na mokro" (dokonać zbrodni morderstwa).

W czasie przesłuchiwania przez policję „Góra" nagle utracił mowę. Do czasu zbadania, czy nie zachodzi tu fakt symulacji zmuszono Pacholczyka, aby zeznania swe składał na piśmie.

W jakim strachu żyli mieszkańcy Kalisza przed bandą „Góry" — najlepiej świadczy fakt, że podczas konfrontacji bandytów z jednym z ograbionych, ten ostatni zemdlał na widok „Góry".

Krwawy dzień w Chile

Rewolucyjne walki w Chile znów się wzmogły. W Walpariso wojska rządowe zostały ostrzeliwane przez komunistów, poczem wywiązała się walka w której zginęło 20 osób a 50 odniosło rany. Są to przeważnie robotnicy strajkujący.

Sytuacja jest bardzo naprężona, gdyż niektóre oddziały wojska stoją po stronie komunistów i spodziewane są dalsze walki.

Sensacyjna karjera służącej-złodziejki
Po każdej z 35 kradzieży, odpoczywała we własnej kamienicy w Warszawie

W Landwerowie pod Wilnem aresztowano służącą Gajewską która doszczętnie obrabowała jednego z mieszkańców Wilna, zabierając mu większą gotówkę i biżuterję.

Dochodzenia wykazały, iż Gajewska jest oddawna poszukiwaną przez wydziały śledcze Warszawy, Krakowa, Łodzi, Poznania i kilkunastu innych miast polskich oszustką i włamywaczką. Dostawała się ona do bogatych domów, jako pokojówka i służąca i okradała swych chlebodawców. Gajewska posługiwała sie fałszywemi dowodami. Ogółem okradła ona 35 bogatych domów na sumę zgórą 80.000 zł. w gotówce oraz na takąż kwotę w biżuterji i cennej garderobie.

Gajewska prowadziła podwójne życie. Za zrabowane pieniądze nabyła ona w Warszawie wielką kamienicę, gdzie zamieszkiwała po każdej udanej aferze.

Nie będzie ulg podatkowych

Ministerstwo skarbu podjęło energiczną akcję celem zapewnienia skarbowi regularnego dopływu podatków bezpośrednich. Urzędy skarbowe otrzymały polecenie, aby przypilnowały spłaty wszelkich zaległych podatków w ramach ulg, jakie uprzednio zostały przyznane płatnikom, natomiast dalsze ulgi dla podatków bieżących nie będą w najbliższym czasie stosowane.

Zmora Żyrardowa, p. Waśkiewicz
z „wizytą" w nieszczęsnem mieście

Doszły nas wieści, że p. Waśkiewicz, b. dyrektor Zakładów Żyrardowskich złożył wizytę w Żyrardowie i przeprowadził szereg rozmów z osobami, powołanemi na świadków w procesie z naszą redakcją. Jaki był charakter tych rozmów nie wiemy. Bądź co bądź rozmowy ze świadkami w procesie, który odbędzie się za parę tygodni, dają wiele do myślenia. Jeśli wieści te nie odpowiadają prawdzie, niechże p. Waśkiewicz im zaprzeczy.

*

Dowiadujemy się poza tem, że p. Waśkiewicz swą wizytą wzbudził strach w całym Żyrardowie. Oto komu tylko mógł oświadczał, że wnet wróci do swego nikczemnego panowania. Niech się jednak żyrardowianie nie obawiają. O p. Waśkiewiczu i jego kwalifikacjach zbyt wiele wiemy, by udało mu się zająć dawne stanowisko.

O tytuł mistrza bokserskiego świata

Wczoraj około północy odbył się w Nowym Jorku oczekiwany z niebywałem zainteresowaniem mecz bokserski o tytuł mistrza świata między Schmelingem (Niemcy) a Sharkey'em (Ameryka). Pierwszy mecz wymienionych przed dwoma laty, przyniósł zwycięstwo Schmelingowi.

Według opinji fachowców i tym razem zwycięży Schmeling.

W chwili oddania numeru na maszynę brak dokładnych wiadomości o rezultacie walki.

X

Szczegółowe sprawozdanie podaje dzisiejszy „EXPRESS SPORTOWY" Cena 10 groszy.

GIEŁDA

Obroty mniej. niż średnie. Tendencja słabsza dla dewiz europejskich.

Zamach na Biały Dom w Waszyngtonie

WASZYNGTON (PAT). — Tajna policja w Nowym Jorku otrzymała wiadomść, iż dwaj osobnicy jadą samochodem do Waszyngtonu, wioząc ze sobą materjały wybuchowe z zamiarem wysadzenia w powietrze Białego Domu. W związku z tem wszystkie drogi prowadzące do Białego Domu zostały obstawione przez straże oraz przedsięwzięto środki ostrożności.

Katastrofa lotnicza w stolicy
Awionetka spadła na pole wyścigowe

Wczoraj w godzinach popołudniowych miała miejsce katastrofa lotnicza. Według informacji, pilot Roland Kalpos, biorący udział w międzynarodowych zawodach lotniczych, przelatując nad polem mokotowskiem, usiłował wpobliżu lądować. Samolot przelatywał kilkakrotnie nad polem, budząc strach wśród licznie zebranej publiczności.

W pewnym momencie aparat gwałtownie zaczął spadać na ziemię i wreszcie osiadł na placu wpobliżu trybun. Na miejsce pośpieszyła służba. Jak się okazało lotnik odniósł lekkie rany. Odwieziono go na stację Pogotowia.

Tajemniczy trup kupca sowieckiego

Donoszą ze Stołpców, że przed kilku dniami po przybyciu pociągu z Moskwy na stacje Niegorełoje znaleziono trupa jakiegoś kupca z poderżniętem gardłem. Kupcowi skradziono dwie walizki i wszystkie dokumenty. W kieszeni zamordowanego znaleziono jedynie zamówienie na 10.000 pudełek kawioru. Sprawcy zbrodni są nieznani.

Po siedmiu wiekach krzywd

(W rocznicę 22 czerwca 1922 r.)

Właśnie dziesięć lat mija, gdy armja polska na rynku katowickim wszem wobec i każdemu z osobna ogłosiła, że obejmuje w imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej w posiadanie tę część Górnego Śląska, która dziś przynależy do Polski. Stało się to po wielu wiekach najstraszliwszych krzywd, jakie przez ciąg dziejów zwaliły się na ten skrawek piastowskiej ziemicy.

Straszną była niewola rosyjska i austrjacka, ale najstraszniejszą — pruska. Jeden z tych ludzi, którzy w 19-ym wieku z z największem samozaparciem się przez całe swe życie walczyli o Polskę, a na tej ciernistej drodze poznali się z wszystkiemi więzieniami, jakie rządy zaborcze zbudowały na ziemiach naszych jako bastjony swej władzy, tak określił różnicę między niewolą rosyjską i austrjacką: w Rosji można było być skazanym na sześć tysięcy kijów, w Austrji najwyżej na dwieście pięćdziesiąt. Jednakże były wypadki, że ktoś sześć tysięcy kijów rosyjskich wytrzymał i żył, ale nie było ani jednego wypadku, by ktoś żył jeszcze po otrzymaniu dwustu pięćdziesięciu kijów austrjackich!

W Rosji była jedynie brutalna przemoc, w Austrji niesłychane wyrafinowanie i złośliwość. Ale obie te metody — to niewola pruska. Trzeba przyznać, że dokonała ona na ziemiach zachodnio pruski h strasznych spustoszeń.

W 8-ym wieku, a więc już w średniowieczu, największy dzisiejszy port niemiecki, Hamburg, był jeszcze zupełnie słowiańskiem miastem. Słowiańskiemi były Szczecin, Lubeka, Rugja, a gdy dziś mówi się na ulicach tych miast głośno po polsku, można dostać nożem albo kulą, a morderca nie będzie ukarany! W 15-ym wieku, a więc zaledwie pięćset lat temu, tam, gdzie dziś wznosi się dum na stolica Prus, Berlin, rozstaczały się jeszcze słowiańskie wioski. Kto dziś o tem pamięta w Europie, kto o tem wie w redakcjach gazet angielskich i amerykańskich i na posiedzeniach różnych komisyj Ligi Narodów, gdy się tam dyskutuje o rzekomych krzywdach niemieckich. Ale też Niemcy mieli specjalne metody postępowania na ziemiach słowiańskich!

Jako przykład niesłychanego barbarzyństwa przytacza historja to, co robili Mongołowie na zdobytych ziemiach. Jako rzecz najstraszniejszą opowiada się, że Tamerlan, gdy zawojował całą Azję, zebrał na naradę wszystkich swoich wodzów i omawiał z nimi projekt, czyby ludności całej Polski nie wyciąć w pień, a kraju nie zamienić na pastwisko dla koni. Projekt ten jednak został odrzucony — przez dzikich i barbarzyńskich Mongołów. Ale to, przed czem cofnęli się Mongołowie, zrobili Krzyżacy. Gdy zdobyli oni w 13-tym wieku Gdańsk, z zimną krwią wymordowali wszystkich mieszkańców i na ich miejsce sprowadzili kolonistów niemieckich, by miasto odtąd miało „niemiecki" charakter. Takie było piekło słowiańskich ludów pod niemieckiem jarzmem.

I oto z tego piekła wyszedł po dziesięciu wiekach walki, po siedmiu wiekach niewoli, odrodzony jak feniks z popiołów polski Górny Śląsk, a dziesięć lat temu, 22 czerwca 1922 roku, przyłączony został na wieki do Macierzy.

Niemcy najuporniej bronili tego właśnie skrawka polskiej ziemi. Gdy zapadła decyzja zwycięzkiej koalicji, że na Śląsku odbędzie się plebiscyt ludności, Niemcy najstraszniejszym terrorem starali się zmusić ludność polską do opowiedzenia za nimi. Setki ludzi zamordowano. Dziesiątki tysięcy pozbawiono pracy, aż ludność polska dwukrotnie musiała chwytać za broń, by zapewnić sobie bezpieczeństwo życia i mienia. Aż oto odbył się plebiscyt, który dał przewagę naogół Polsce, ale nie przekonał dostatecznie koalicyjnych komisyj: angielskich i włoskich na Śląsku. Ich wstępny raport w — przeciwieństwie do raportu francuskiego — jest korzystny dla Niemiec i przyznaje Polsce tylko powiaty Pszczyny, Rybnika i części Katowic. Decyzja ostateczna należy do Paryża, ale Niemcy jawnie czynią przygotowania, by decyzję Paryża uprzedzić i zbrojną ręką zająć cały Górny Śląsk. W uświadomionych szeregach robotników polskich Górnego Śląska i wśród pracowników plebiscytowych przestano się łudzić co do możności pokojowego załatwienia sprawy i zrozumiano, że trzeba na siłę odpowiedzieć siłą. I oto w noc z 2 na 3 maja 1922 roku wybucha wreszcie Powstanie Śląskie.

Wybuchło ono w warunkach dla Polski możliwie najgorszych. Po stronie niemieckiej były w Prusach, Bawarji i Saksonji specjalne biura werbunkowe, które wciąż dosyłały nowe,, świetnie uzbrojone i wyekwipowane kompanje ochotników. Oficerów było po stronie niemieckiej tyle, że można z nich było tworzyć zwarte oficerskie oddziały.

Tymczasem ze strony polskiej Powstanie Górnośląskie — jak stwierdza płk. Lubieniec Roztworowski, szef sztabu Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych — było najbardziej ludowe ze wszystkich powstań doby porozbiorowej. Nie wyższe warstwy, nie inteligencja zawodowa, ale przeciwnie, robotnik fabryczny i gospodarz wiejski porwał się do walki zbrojnej. Żołnierzy ochotników było zawsze dziesięć razy więcej, niż rozporządzalnej broni, brakło natomiast oficerów i podoficerów. Rząd polski, zaatakowany na gruncie międzynarodowym o wywołanie powstania, powziął ostre środki celem wykazania swej neutralności. Tworzenie jawnych biur werbunkowych było zakazane, oficerom, zgłaszającym się do powstania odmawiano urlopu, kto chciał, mógł się na Śląsk przedostać, ale w sposób nielegalny.

W tych warunkach powstanie przez cały maj staczało zwycięskie boje z przewagą niemiecką, a gdy złożyło broń, uczyniło to na wyraźny rozkaz z góry. Ale pod naciskiem tej żywiołowej siły polskości na Śląsku obudziło się wreszcie sumienie Europy i część Śląska oddano Polsce.

Część tylko, bo już zniemczył się Wrocław i Głogów i Legnica, ale polskiem pozostało Opole, jeszcze nadal pod pruskim butem, polskim jest Bytom i cały kraj między temi miastami. Kiedyż one wrócą do macierzy? A pewnie wrócą kiedyś, bo prawo jest ponad siłą, a siła moralna i siła ducha ponad przemocą fizyczną.

S. M.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.45 Płyty. 15.35 Chwilka morska i kolonjalna. 15.40 Audycja dla dzieci. 16.05 Płyty. 16.40 Skrzynka pocztowa. 17.00 Koncert popularny. 18.00 „Sport w życiu młodzieży" — wizytator Jerzy Ostrowski (Wilno). 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 19.45 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 20.00 Koncert chóru ukraińskiego. 20.55 Kwadrans literacki. Nowela B. Prusa p. t. „Widzenie". 21.10 Recital fortepianowy Zbigniewa Drzewieckiego. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Odczyt w jęz. esperanto p. t. „Dane statystyczne o Polsce", wygł. prof. O. Bujwid (Kraków). 22.50 Muzyka taneczna.

„Książę alfonsów"

za łajdactwa odsiedzi 4 lata więzienia

Przez trzynaście lat dobrze się wiodło Joskowi Krybusowi, który słynął jako „książę alfonsów" i utrzymywał wiele domów rozpusty w robotniczej dzielnicy miasta.

Krybus opływał w dostatek, porósł tłuszczem, stał się bogaty i miał kilkanaście kochanek, bądź z pośród emerytowanych ladacznic, lub zupełnie świeżych, naiwnych dziewcząt.

Wszystkie lupanary Krybusa urządzone były na sposób hotelowy. „Dziewice" były zaprowiantowane, mieszkały tam stale, sypiały i dostawały całkowite utrzymanie oraz stroje. Wzamian za to, Krybus zagarniał do swej kieszeni całkowite zyski, płynące z ich hańby.

Wyzyskiwacz upadku młodych kobiet obchodził się z niemi, jak z niewolnicami, bił je i katował. W zakładach swych nie znosił żadnej opozycji. Wszystkie jego rozkazy musiały być ślepo wykonywane.

Na tle nieposłuszeństwa skatował i skopał bestjalsko „pensjonarkę" Dwojrę Wajsblat. Kopnął ją w podbrzusze, z czego powstał rak i dziewczynę musiano skastrować, wycinając jej narządy kobiece.

Krybus niejednokrotnie, gdy mu groził ucisk ze strony policji, uciekał, zwijał niektóre „przedsiębiorstwa" i otwierał je gdzie indziej. Sypał sutemi łapówkami wokoło, a gorliwym policjantom przysyłał do domu anonimy, grożąc śmiercią. Z „zakładów" Krybusa dostawały się prostytutki w ręce handlarzy żywym towarem i były wywożone do Argentyny.

Sąd, mając na uwadze taką zbrodniczą działalność starego sutenera, skazał go na cztery lata ciężkiego więzienia i w drugiej instancji karę tę wczoraj zatwierdzono.

Na tropie zakopanych skarbów

Wynalazca i jego tajemniczy aparat

Nasze rewelacyjne doniesienie o pewnym konstruktorze wileńskim, który wynalazł aparat do odkrywania skarbów podziemnych, wywołało olbrzymie zaciekawienie. Ze wszystkich stron Polski napływają do nas listy z zapytaniami, na jakich zasadach zbudowany jest aparat.

Aby zaspokoić ogólną ciekawość, zwróciliśmy się do wynalazcy, który w ten sposób opisuje swój aparat:

„Działanie aparatu opiera się na zasadach ściśle naukowych i nie ma nic wspólnego z zaklęciami „magicznemi", wypisanemi na różdżkach. Jest pomimo swej pomysłowości dość nieskomplikowany. Dzięki rozkładaniu się na części, jest łatwo i wygodnie przenośny. Waga aparatu zależnie od wielkości waha się od 29 do 70 kg. Obecnie istnieje w 10-ciu wymiarach i służy odpowiednio do przeglądania terenu za jednem nastawieniem na przestrzeni od pół do 5-ciu hektarów.

Działanie polega na przepuszczaniu przez ziemię sygnałów elektrycznych, które się następnie chwyta zapomocą specjalnych głośników. W miejscach jałowych terenu dźwięk słyszy się nader wyraźnie, natomiast nad miejscem znajdowania się pod gruntem skarbu, intensywność tegoż znacznie się obniża, względnie istnieje okres zupełnej ciszy.

Drugą zkolei kontrolą w poszukiwaniach jest wysyłanie linij ekwipotencjonalnych, które w przestrzeni jałowej (próżnej) biegną równolegle, zaś w razie znajdowania się pod powierzchnią metali, minerałów i t. p., odchylają się od prostej i okrążają zakopany przedmiot, określając w ten sposób najdokładniej kształt poszukiwanego objektu.

Aparat mój skonstruowany został specjalnie w celu wykrywania zakopanych skarbów, minerałów węgla i t. p. Jedyną poniekąd trudność nastręczyć może tylko badanie pokładów złota, a to z powodu jego stosunkowej rzadkości (jako rudy), gdyż już około 4 — 5 dekawt. kruszcu na tonę skały liczy się za korzystną propozycję. Jednakowoż badacz mniej więcej doświadczony z łatwością rozpoznaje i złoża złotonośne. Oczywiście, wręcz co innego jest skrzynka ze złotem i in. metalami, która żadnych trudności nie przedstawia.

Aparat był wypróbowany z niezmiennem powodzeniem przez rządy obcych państw i największe towarzystwa eksploatacji kopalń. Cena jego jest jednak b. wysoka i sięga tysięcy dolarów, a nawet — funtów szterlingów. Również koszta dziennej pracy wyrażają się setkami złotych. Uważam za stosowne nadmienić, iż wielokrotne dotychczasowe próby naśladownictwa stale zawodziły, i to w najistotniejszych punktach.

Staruszka wobec grozy rabunku i gwałtu

Pod zarzutem usiłowania napadu i zniewolenia siwowłosej staruszki, odpowiadał wczoraj przed sądem okręgowym młody robotnik z Mirkowskiej fabryki papieru w Jeziornie, Józef Gajewski. Miał on napaść w lutym na gościńcu na starą wieśniaczkę, Walendziakową i terorem zażądać, by zdjęła buty, w których rzekomo miała przechowywać pieniądze, a następnie, by była mu powolną.

Napastnik został spłoszony przez turkot nadjeżdżającej furmanki.

Walendziakowa podała nazwisko Gajewskiego dlatego, że opowiadano jej, iż Gajewski uciekał szybko z miejsca niesamowitego wypadku i został spostrzeżony.

Tymczasem oskarżony o napad dowodził, że w tym czasie był w gronie kolegów na przedstawieniu w kinie fabrycznem. Powołani świadkowie wydawali mu dobrą opinję, jako pracowitemu i dobrze zarabiającemu robotnikowi, którego żona również pracuje i zarabia.

Bronił adw. Mieczysław Goldsztajn.

Wesoły Kącik

STRASZNA NOC



— Czy tu na wsi, aby bezpiecznie?? — dopytywał się pan Adam sąsiada.

— Hm... Opowiem panu miejscową zagadkę to się pan zorjentuje. Trzech miejscowych młodzieńców kupiło sobie dwie żywe kury. Żeby się żadnemu krzywda nie stała, podzielili je między sobą porówno, tak, że każdy dostał jedną żywa kurę. Jak to zrobili?

— Niemożliwe! Było ich trzech, a kupili dwie kury...

— A jednak tak było.

— W jaki sposób?

— Kupili dwie kury, a trzecią ukradli.

— He! he, he! — śmiał się pan Adam. — Dobry kawał. Ale tu chyba w nocy pilnują...

— Owszem... Rozmawiałem kiedyś w nocy z dozorcą.

— Pilnujecie? — pytam się.

A no trzeba. Całą noc trzeba chodzić, żeby nie kradli. Aż nogi bolą.

Spojrzałem na jego nogi. Widzę, że jest w samych skarpetkach.

— A dlaczego wy bez butów chodzicie?

— Bo mi parę godzin temu jakieś łobuzy buty ściągnęli.

— He, he he! — pękał ze śmiechu pan Adam, ale z pana kawalarz!

Godzina była późna, więc panowie się pożegnali. Pan Adam wrócił do domu i położył się spać.

Ale zasnąć nie mógł. Nagle usłyszał jakieś szmery w sąsiednim pokoju. Pan Adam zatrząsł się. Zimny pot zrosił mu czoło.

— Złodzieje — myślał, a ja sam jeden jestem w mieszkaniu. W tamtym pokoju są wszystkie rzeczy...

Rewolwer mam pod poduszką... Strzelić?.. A co jeśli się nie spłoszą, jeśli wpadną do pokoju i trzasną żelazem w łeb?..

Żona z dziećmi jutro przyjedzie... zastaną zimnego trupa..

Co robić?.. Co robić?..

Lepiej się nie ruszać... życie jest droższe od majątku...

Drobne kroki dały się słyszeć pod samemi drzwiami... Drzwi skrzypnęły i coś z rozmachem wskoczyło na łóżko... Pan Adam wrzasnął przerażony.

— Idjota ze mnie! — zaśmiał się nagle. — Przecież to kot!

Wszystko przez te idjotyczne dowcipy sąsiada! Kretyn! ciągle tylko o złodziejach gada! Ze strachu zgłupiał. I ja przez tego bydlaka zgłupiałem!

Zupełnie uspokojony nakrył się kołdrą i zasnął słodko.

Nazajutrz z rana pan Adam obudził się w doskonałym humorze. Wesoło pogwizdując wyskoczył z łóżka, pobiegł do sąsiedniego pokoju po ubranie i... stanął we drzwiach jak wryty.

W pokoju były gołe ściany. Złodzieje wynieśli nawet meble.

Napoleon Sądek.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Sędzia śledczy zwrócił uwagę Krystynie, że podejrzewają ją o zabójstwo Renickiego.

Krystyna milczała przez dłuższą chwilę.

Nie dlatego, aby była tem pytaniem zaambarasowana. Niewiele już ją obchodziło, co świat o niej myśli, Kielich goryczy i tak oddawna już się przelewał...

Wtem wszakże przebiegła jej przez udręczoną głowę myśl, którą mimowoli, jak do siebie, a jednak zupełnie dosłyszalnie szepnęła:

— Tem lepiej... tak... tem lepiej... niech zwalą na mnie wszystkie winy i grzechy, wszystkie winy i grzechy, wszystkie przestępstwa i zbrodnie... Bo gdy się potem okaże, że jestem niewinna jednej, zrozumieją, że inne zbudowane są na równie kruchych podstawach. Tak długo dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie... Tak, tak... Im gorzej, tem lepiej...

Barycki i Kurcewicz słyszeli to dostatecznie wyraźnie, ale tylko pokiwali głowami z niedowierzaniem.

Krystyna zaś zapytała z łagodną i wyrozumiałą uprzejmością:

— Ale ci, co mnie oskarżają, przytaczają, zapewne jakie dowody swych twierdzeń?

— Owszem. Mówią, że doktór Renicki mógł być jedynym człowiekiem, który miał możność dowieść przed sądem, że otruto dziecko, bo je przecież leczył... Ludzie mówią więc, że pani zabiła doktora, aby mu uniemożliwić to zeznanie przed sądem.

— Acha... teraz już rozumiem... Tak... to w porządku — rzekła nie bez ironji.

— I cóż pani na to powie?

— Nic.

— Zrzeka się pani obrony?

— Tak. Bo przecież nie zdołam się obronić. Mogłabym tylko panów zapewnić o mojej niewinności, błagać o sprawiedliwość, o, tak, bo pragnę tylko sprawiedliwości, niczego innego... bo ona jedna może mi uratować życie...

Nabrała tchu, poczem rzekła smutnie:

— Nie mogę się bronić, bo i tak wszyscy, wszyscy są przeciw mnie. Nie dam rady. Dlatego też, gdy panowie do mnie przyszli, zapytałam odrazu, czy panowie przybywają do mnie, jako przyjaciele, czy jako wrogowie. Jeżeli panowie przyłączą się do moich wrogów, będę zgubiona bezpowrotnie. Jeżeli zaś panowie się nade mną zlitują, jeżeli zechcą nie dawać wiary temu, co na mnie mówią, mogą panowie jedynie być memi zbawcami.

Spojrzała im prosto w oczy i z mocą zawołała:

— Nie zabiłam doktora Renickiego! Nie mogłabym tego uczynić nawet, gdybym chciała. Jestem taka słaba, że dziecko powaliłoby mnie, jednym palcem...

Z udręczonych piersi wydarł się żałosny jęk. Wnet wszakże ochłonęła, mówiąc już spokojnie:

Oto wszystko, co miałam panom do powiedzenia. Ani słowa panowie więcej ode mnie nie usłyszą.

Barycki skłonił się i wyszedł z pokoju, nakazując przeprowadzenie rewizji w mieszkaniu.

Krystyna wręczyła posterunkowemu klucze z ironiczną pogardą, która go aż oburzyła, bo syknął pod wąsem:

— Pijaczka... Trucicielka... Morderczyni... a udaje wielką damę... Tfu! — i splunął z obrzydzeniem.

Rewizja była krótka. Nie było nic do szukania. Barycki znalazł wiązankę listów i przerzucił je oczami.

Były to całe dzieje miłości Krystyny i Jerzego. Widać było, jak zakwitała miłość Krystyny, najpierw jako dziewczęcia, potem już dorastającej panny, później narzeczonej, wreszcie żony.

Wszystkie listy Jerzego tchnęły takiem ogromem miłości, takiemi różowemi planami na przyszłość, zapowiedziami szczęścia bez zmazy i skazy, bez mgiełki, bez chmurki...

Po przejrzeniu ich Barycki był szczerze wzruszony. Znów pokiwał głową. Powiedział sobie:

— Jak to pozory mogą mylić!...

Ale co chciał przez to powiedzieć, niewiadomo było...

Odłożył listy zpowrotem i teraz dopiero spojrzał na Krystynę.

Nie widział, że przez cały czas, gdy przeglądał listy, na twarzy jej malowało się żywe oburzenie na człowieka, który ośmielił się wtargnąć bez pytania do jej skarbów najcenniejszych, do najdroższych pamiątek miłości, najgłębszych tajników jej duszy i serca.

Płomień wstydu zalał jej lica... Łzy, szczere łzy doznanej krzywdy błysnęły jej w oczach. Niczem tak jej nie dotknięto, jak tem wtargnięciem do jej najświętszych tajemnic... do skarbnicy jej szczęścia i wspomnień najsłodszych... tem dziś droższych, że... utraconych.

Barycki widział jej spojrzenie i zrozumiał je doskonale. Wyczuł, że postąpił okrutnie, bez namysłu i powodu, bo przecież cóż te listy ostatecznie mogły mieć za znaczenie dla sprawy? Mógł śmiało oszczędzić tej nieszczęsnej kobiecie tego upokorzenia. To też zbliżył się do niej i z opuszczoną głową rzekł:

— Bardzo... bardzo przepraszam... Proszę mi wybaczyć...

Spojrzała na niego z niewymowną wdzięcznością. Było to pierwsze dobre i łagodne słowo, jakie słyszała od wielu, wielu miesięcy. Jakiż to jednak balsam dla znękanej duszy... — jedno dobre słowo...

Wnet wszakże Barycki ochłonął. Rozumiał, że nie wolno mu się poddawać tkliwości. Jako sędzia śledczy musi przedewszystkiem spełnić swój obowiązek silnie i niezłomnie, nie poddając się żadnym wzruszeniom.

Rzekł więc:

— Nie chcę pani więcej mówić o morderstwie Renickiego. Niech i tak będzie. Ale na pani ciąży jeszcze jedno oskarżenie, powtarzane tak powszechnie, że trudno się niem nie zająć. Mówią, że pani otruła swoje dziecko.

— Wiem.

— I co pani może rzec na swoją obronę?

— Nic innego, jak wyrazić oburzenie, że wielką podłością jest oskarżenie bez najmniejszego powodu. I to kogo? Matkę... Bezmyślna, nikczemna gawiedź...

— Proszę pani, gdyby tylko gawiedź... Ale nietylko...

— Co? Jest jeszcze ktoś z poza ciemnego tłumu chłopskiego, który ośmieliłby się... oskarżać mnie... Mnie???

— Nie wprost oskarżać...

— Ach, więc jednak...

—...ale jednak stwierdzić, że dziecko nie umarło śmiercią naturalną...

— Ciekawam, kto to taki?

— Doktór Renicki.

— Więc on jednak żyje? Nie zabity?

— Zabity. Ale pragnąłbym pani odczytać, co napisał przed śmiercią...

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Kaśka spojrzała na powracającego od ołtarza Wilewicza. Jej oczy mówiły:

— Kochałam cię, ale tyś wybrał inną. Jest to dla mnie wielki cios, lecz zniosę go z pokorą, niechcąc mącić twego szczęścia. Kocham cię nadal i dlatego będę szczęśliwa twojem szczęściem, choćby z inną.

Spojrzenie Wilewicza zaś:

— Nie rozpaczaj! Nie będziesz opuszczona. Ufaj!

Powlokła się do domu Kaśka. Po drodze tak się chwilami zataczała, że aż posterunkowy na rogu przyjrzał się jej groźnie.

Wreszcie dobrnęła do domu. Kolas stał przed barem. Spojrzał na nią z jadowitą złośliwością, jakby chciał powiedzieć:

— Jeszcze ci pokażę, co ja znaczę...

Nadeszła noc.

Kaśce chciało się płakać, rzewnie, gorzko, jeszcze i jeszcze, nieustannie. Już nigdy nie zazna spokoju ani radości, biedna, nieszczęsna ofiara losu. Stale już dręczyć ją będą straszliwe wspomnienia, okrutne zmory, gryść będą wyrzuty sumienia, miażdżyć wstyd i hańba. Chwilami zaś wydawało jej się, że z każdego kąta wyzierają ku niej oczy Kolasa, podejrzewające i plugawiące obleśną chucią spojrzenia.

Wzruszyła ramionami. To ją jeszcze najmniej obchodziło. Wrogość czy przyjaźń tego osobnika była jej zupełnie obojętna. Nie myślała już o niczem innem, jak uciec od niego, ukryć się gdzieś, czy w jakiej choćby lepiance wiejskiej, czy w celi klasztornej, aby tylko zdala, zdala od niego.

Nie wiedziała wcale, że od jakiegoś czasu, Hipek nie spuszcza oczu z Kolasa i skrzętnie pilnuje go,, aby przypadkiem nie zagroził czem żonie. Czynił to o tyle staranniej, że Kolas, który nigdy nie zaglądał do kieliszka, odmawiając nawet najlepszym gościom wypicia z nimi, obecnie, przeciwnie, coraz częściej pił sam, jakby zalewając robaka.

Któregoś wieczoru, gdy już wszyscy wyszli i służba udała się na spoczynek, Kolas jeszcze pozostawał w barze. Wydało się to Hipkowi podejrzane. Wyszedł również, ale stanął w sieni, gdzie w mroku mógł śledzić każdy ruch Kolasa.

Kolas, ujrzawszy, że wszyscy już poszli, ruszył w kierunku mieszkania. Szedł krokiem niezdecydowanym, chwiejnym, ciężkim, jak zwykle pijacy. Hipek natężył wzrok...

Mijając swój pokój, Kolas popełz dalej, dotarł do drzwi pokoju Kaśki i zapukał do nich, dobijając się coraz głośniej.

Nikt nie odpowiadał.

Wówczas dzikim wysiłkiem wyważył drzwi.

Kaśka leżała w łóżku, ale jeszcze nie spała.

Natychmiast wyskoczyła z łóżka i przekręciła kontakt.

Ujrzała męża, zataczającego się i chichoczącego pijaka.

Kaśka wyskoczyła z łóżka tak szybko, że zapomniała złapać rewolwer, który zawsze leżał na jej nocnym stoliku, gdy kładła się spać.

I to właśnie było jej nieszczęściem, bo Kolas zauważył go i chwycił czem prędzej, poczem syknął, zgrzytając zębami:

— Teraz zobaczymy, jak zaśpiewasz. Ja tu jestem panem! Straciłem cierpliwość i postanowiłem przypomnieć ci o tem.

— Czego chcesz ode mnie.

— Chcę, abyś wreszcie przestała grać ze mną komedję. Był piękny ślub u Wizytek, będzie i u nas.

Kaśka, opierając się o ścianę, pobladła z trwogi, nie odpowiadała nic.

Widząc, jak drży, nabrał odwagi i krzyknął:

— Myślałaś, że ja zabiłem człowieka, żeby mieć pieniądze dla ciebie, potem drugiego kazałem topić, żeby kupić większy bar dla ciebie i robiłem wszystko tylko poto, abyś ty oświadczyła, że nie chcesz mnie już znać, bo jestem bandytą? O, nie, skarbie! Przyszła kryska na Matyska! Trzeba z tem skończyć! Gadaj w tej chwili; chcesz mi być żoną, jak przysięgałaś przed ołtarzem?

— A jeżeli odmówię, zabijesz mnie?

— Czemu nie? Zakatrupię cię, potem, coprawda, sobie też strzelę w łeb, ale przynajmniej skończą się wreszcie te twoje kpiny i drwiny ze mnie.

— Dobrze. Więc zabij mnie. Jestem gotowa.

Podniósł rewolwer i celując, zbliżał się ku niej. Oczy jego płonęły wściekłością i... pożądaniem...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: Paulina

Przepowiednie astrologiczne.

Dzisiaj czekają nas rozmaite tajemnicze wydarzenia i niespodzianki przeważnie miłe. Możemy być jednak narażeni na oszustwa, mimo to powodzenie w sprawach finansowych niewykluczone.

Teatr Miejski: Marta
Adria: „Anna Karenina"
Apollo: „Ulubieniec bogów"
Bagatela: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Słońce: „Zemsta Krymhildy"
Swit: „Droga do złota"
Sztuka: „Królowa dancingu"
Uciecha: Plan „W".
Wanda: „Statek miłości"

Radjo

G. 11.58 Transm. sygnału czasu, 12.10 Transm. z Warszawy. 12.20 Płyty gramofonowe, 12.40 Transm. komunikatu meteorolog., 12.45 Muzyka płyt gramof. 15.00 Komunikat gospodarczy, 15.10 Płyty gramof., 15.40 Transm. dla dzieci 16.05 Płyty gramof., 18.00 Transm. odczytu, 18.20 Transm. muz. tanecznej, 19,15 Rozmaitości, komunikaty, 19.45 „Skrzynka pocztowa", 20.00 Koncert chóru ukraińskiego, 20.55 Transmisja kwandransa literackiego. 21.10 Transm. z Warsz. 21.55 Wiadomości bieżące 22.40 Wiadomości sportowe, 22.50 Transm. muz. tanecznej.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A-B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Kalwaryjska 27.

Echa aresztowania studenta Akademji Sztuk Pięknych.

Ze związku Polskich Artystów Plastyków, otrzymujemy następujący komunikat:

„Związek Polskich Artystów Plastyków w Krakowie na posiedzeniu w dniu 20 bm. opierając się na prośbie delegacji młodzieży Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, jak również samorzutnie poczuwając się do obrony swobodnej twórczości Artystycznej wśród młodych adeptów sztuki — przyszłych swoich kolegów — jednogłośnie uchwalił że stosowanie w szkole akademickiej metod i środków represyjnych nie leży w interesie sztuki i przynosi ujmę uczelni z której wyszli prawie wszyscy członkowie Związku i której dobro, rozwój i niezależność leży Związkowi na sercu.

Wobec powyższego Związek oczekuje ze strony Rektoratu kategorycznego protestu przeciw wkroczeniu policji na szkolną wystawę w gmachu Akademji Sztuk Pięknych i zaniechania na przyszłość metod nie licujących z akademickim charakterem uczelni.

Wianki w Krakowie

Dorocznym zwyczajem uroczystość „Wianków" odbędzie się w Krakowie w ostatnią sobotę czerwca tj. 25 bm. Na dzień ten Oddział Wioślarski Sokoła który od szeregu lat jest organizatorem tej imprezy, przygotował bogaty program ogni sztucznych, które zabłysną nad miastem po zapadnięciu zmroku.

W programie tym znajdują się nietylko tradycyjne „wianki" ale również pokazy gimnastyczne, przy oświetleniu ogni, korowód dekorowanych łodzi, a na zakończenie wspaniałe oświetlenie Zamku Królewskiego na Wawelu. Bilety wstępu w r. b. będą specjalnie zniżone.

Aresztowanie sprawców włamania do kas cmentarza Rakowickiego

W związku z włamaniem kasowem na szkodę Zarządu Cmentarza rakowickiego, popełnionem w nocy z 8 na 9 czerwca br. po długich i mozolnych dochodzeniach przytrzymano jako sprawcę tegoż włamania Henryka Ładubę, lat 29, z Krakowa, bez stałego miejsca zamieszkania, Włodzimierza Pytlowanego, lat 28, z Krakowa, bez zajęcia, zam. Kątowa 10, Stefana Olechowa, lat 24, z Krakowa, bez zajęcia, zam. Al. 29 listopada l. 28, oraz Stanisława Żelaznego lat 27, ślusarza, zam. Wjazd 4. Wszystkim wyżej wymienionym dokonanie powyższego włamania niezbicie udowodniono, jednakże skradzionych pieniędzy nie zdołano odebrać, gdyż przez sprawców zostały roztrwonione na zabawach po restauracjach i melinach złodziejskich.

Bank krakowski który „udzielał" pożyczek

W Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 48 mieści się filja, znajdującej się w Krakowie przy ul. Sławkowskiej 5 Społecznej Kasy Gospodarczej. Kasa ta ogłasza się w pismach, że udziela pożyczek każdemu, bez najmniejszego ograniczenia. Nic też dziwnego, że roiło się od klijentów. Dyrektorzy tej kasy brali od każdego zgłaszającego się po 25 zł. wpisu tytułem przeprowadzenia wywiadu. Nie trudno się domyślać, że na tem cała tranzakcja się kończyła.

Przeważnie odpowiedź brzmiała, że klijent nie zasługuje na zaufanie. W wypadkach jednak, gdzie kwestja zaufania nie ulegała wątpliwości, pożyczka miała być zrealizowena dopiero po trzech miesiącach. W ten sposób „naciągnięto" kilkadziesiąt osób z prowincji i okolicy.

Jedynymi z takich, którym pożyczki miano udzielić wczoraj, byli trzej ziemianie Józef Pawluk, Jan Chałat i Józef Tępowski. Gdy ci zjawili się po pieniądze oświadczono im, że poprzedni dyrektor wyjechał, a obecny o tranzakcji nic nie wie. Wszelkie pretensje polecili kierować do centrali w Krakowie. Ziemianie złożyli skargę na policji, gdzie ustalono, że w kasie co 3 miesiące zmieniał się dyrektor i w ten sposób nigdy żadnej pożyczki nie udzielono, natomiast od każdego ze zgłaszających się pobierano po 25 zł. Za jednym z tych dyrektorów niejakim Gertnerem wszczęto poszukiwania.

Krwawa zemsta uwiedzionej

Wojewódzka komenda policji śledczej w Wilnie otrzymała wiadomość o krwawej tragedji która rozegrała się w pobliskim majątku Gierwiatowszczyzna.

Onegdajszej nocy do pokoju zamieszkałego w tym folwarku Wacława Osińskiego wtargnęła nagle służąca Jadwiga Szuksztówna która oddała w kierunku Osińskiego dwa strzały rewolwerowe raniąc go ciężko w szyję i głowę. Kiedy nadbiegli zaalarmowani strzałami domownicy, znaleźli Osińskiego leżącego w kałuży krwi. Strzelająca zdołała zbiec. Ciężko rannego Osińskiego przewieziono do szpitala powiatowego w Trokach, zaś za zbiegłą Szuksztówną rozesłano listy gończe. Wieczorem poszukiwana Szuksztówna sama zgłosiła się na posterunek policji w Trokach, prosząc by ją aresztowano. Podczas badania przyznała się do usiłowanego zabójstwa Osińskiego, oświadczając iż dokonała zamachu na jego życie ponieważ ją uwiódł. Aresztowaną Szuksztównę przewieziono do Wilna

Pięciu kupców oskarżonych o oszustwo

W sądzie okręgowym we Lwowie rozpoczęła się w poniedziałek rozprawa karna przeciwko 5-ciu „kupcom" lwowskim: Natanowi Blausteinowi, Mojżeszowi Weinsteinmanowi, Dawidowi Rachwergerowi, Izraelowi Podhorcerowi i Hermanowi Schmiererowi oskarżonym o oszustwo i fałszerstwo dokumentów.

Akt oskarżenia podaje obszerne szczegóły zawikłanych manipulacyj oszukańczych, ktore polegały na tem iż na podstawie bądź sfałszowanych bądź wyłudzonych dokumentów otrzymywali z magazynów ekspedycyjnych cudzą mąkę. Oszuści przyszli w ten sposób w posiadanie ogółem 10 wagonów maki wart. 60 tysięcy zł. Rozprawa rozpisana jest 2 dni i budzi zainteresowanie w kołach kupców zbożowych.

Groźny pożar w Prokocimiu

Wczoraj w południe, wybuchł pożar w zabudowaniach Stanisława Ziemlarza w Prokocimiu Ogień przybierał coraz groźniejsze rozmiary i objął wkrótce dom, stodołę i stajnię. Straż pożarna z Krakowa, która wyjechała na miejsce wypadku przystąpiła do akcji ratunkowej. Po dwugodzinnej pracy udało się ogień zlokalizować. Spaliły się stajnia i stodoła, oraz dach nad domem Sąsiednie budynki zostały na czas zabezpieczone. Szkoda w wysokości 1000 zł. była ubezpieczona.

Wstrząsające sceny podczas pożaru

W domu Wolfa Mauera w Stanisławowie, wybuchł groźny pożar, który z zastraszającą szybkością przerzucił się na sąsiednie budynki. Na miejscu wypadku rozegrały się wstrząsające sceny. Jedna z matek wyrwała się z rąk trzymającego tłumu i wybiegła do płonącego domu, skąd po chwili wróciła, niosąc żywe jeszcze swe 3-tygodniowe dziecko. Ogień trwał przez całą noc. Spłonęło kilka domów. Straty wynoszą 200.000 zł. 8 rodzin pozostało bez dachu nad głową.

Służąca okradziona przez narzeczonego

Obowiązki służącej w mieszkaniu pp. Weinstoków w Warszawie przy ul. Tamka 25, spełniała Wikta Hajdakówna, dziewczę hoże i pełne wdzięku. To też narzeczeni kręcili się po kuchni kuchni ku przerażeniu właścicielki.

Pewnego razu z komody pani Weinstok zginęło 1.200 zł. gotówką, a ponieważ nikt, oprócz służącej, nie miał tam dostępu policja aresztowała Hałdakównę.

Służąca tłumaczyła się, że to prawdopodobnie któryś z konkurentów do jej serca dopuścił się włamania. Dwaj kawalerowie bywali, jako narzeczeni, a trzeci szeregowiec W. P., jako kuzyn.

Zapisała swój majątek lokatorom

Wielkie wrażenie wywołał w Samborze testament zmarłej Amalji Pacławskiej, która zapisała cały swój majątek lokatorom swym, omijając zupełnie rodzinę.

Najechany przez autodorożkę

Na ul. Basztowej auto-dorożka prowadzona przez Makona Franciszka, najechała na Michalczyka Bronisława lat 30, rolnika, z Kostrza pow. Kraków. Michalczyk doznał lekkiego uszkodzenia głowy prawej ręki i prawej nogi. Po wypadku szofer autodorożki odwiózł go na stację pogotowia ratunkowego, skąd po opatrzeniu odwiózł poszkodowanego do domu.

Kradzieże

Pituła Stanisław Salinarna 1, zgłosił, że 20 bm. w stanie podpitym zasnął na plantach w którym to czasie skradziono mu skrzypce z futerałem wart. 300 zł. oraz portfel z dokumentami.

Na szkodę Bzowskiego Franciszka Studencka 25 w nocy przez otwarte okno dostał się nieznany narazie osobnik i skradł portfel z dokumentami, oraz srebrny zegarek „Omega" i marynarkę ogólnej wart. 200 zł.

Chylewski Tadeusz Juljusza Lea 5, zgłosił, że dnia 18 b. m. w tramwaju linji Nr. 2 skradziono mu z tylnej kieszeni spodni rewolwer marki „Sauer" z magazynkiem i 6-ma nabojami.

Dorożka potrącona przez tramwaj

Na ul. Siennej potrącona została przez tramwaj dorożka konna powożona przez Józefa Palucha zam. Krowoderska 75. Koń skaleczony został w nogę, a dorożka lekko uszkodzona.

Auto najechało na dorożkę

Na ul. Sławkowskiej auto-dorożka prowadzona przez Jana Gwoździa najechała na dorożkę konną Franciszka Wichrowskiego. Koń został skaleczony w nogę, u dorożki zaś złamany dyszel.

Posiedzenie komitetu Wychowania Fizycznego

W dniu 20 bm. odbyło się pod przewodnictwem p. Dra Klimeckiego, wiceprezydenta miasta posiedzenie miejskiego komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Krakowie, na którym uchwalono budżet na rok 1932/33 oraz przyjęto sprawozdanie z budowy strzelnicy małokalibrowej krytej przy ul. Zwierzynieckiej (koszary im. Gen. Dąbrowskiego) zbudowanej kosztem M. Komitetu W. F. i P. W. w Krakowie. Okręgowy Ośrodek W. F. i P. W. przy ul. Zwierzynieckiej staje się wzorową placówką wychowania fizycznego i będzie w zupełności oddany do użytku we wrześniu br., gdzie będzie się skupiało całe życie sportowe i przysposobienie wojskowe cywilnej ludności.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2